

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

===== CENA 10 MAREK. =====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Bandera.

*W blasku słonecznym pełnią szczęścia cudu
płonie gorąca dusza Wilna szczerą,
bo tam na Zamku nad tłumami ludu
trzepocze polska wspaniała bandera.*

*Z wiatrem trzepocze radosnym okrzykiem
i w dal spogląda swą białą czerwienią,
Która nie ugnie się nigdy przed nikim,
w której się blaski cud — wolności mienią.*

*Łopocze polska bandera na wietrze
i głosi wolność miasta wszemu światu,
tę polskość, której nikt z duszy nie zetrze,
nie wyrwie nigdy z serc Wilna szkarłatu,*

*A jeśli wydrzeć spróbuje wróg krwawy
swojem spojrzeniem podłem, a morderczem,
to chyba wydrze z pamięcią Warszawy,
i z całym polskiem jasnym Wilna sercem.*

Księgi Pielgrzymstwa.

W zeszłym numerze naszego pisma czytaliśmy przypowieści z „Ksiąg Narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego”. Zastanowimy się więc nad tem w jakich okolicznościach pisał je Mickiewicz, poco je pisał i jak je rozumieć należy.

Wiemy, że wojna polsko-rosyjska 1830 — 31 r. rozpoczęta powstaniem podchorążych w Warszawie d. 29 listopada 1830 r. skończyła się dla Polski klęską — Rosja zwyciężyła. Uczestnicy więc tej wojny ze strony polskiej musieli wyemigrować z Polski, nie chcąc cierpieć prześladowań ze strony zwycięzców.

Udali się oni przez Niemcy do Francji. W Niemczech i wogóle po drodze byli spotykani owacyjnie przez ludność miejscową, jako bojownicy wolności, niepodległości, jako nieszczęśliwi synowie swego kraju. Zatrzymali się wreszcie w Paryżu i tam zaczęli pracować dla kraju.

Wiemy jednak wszyscy, że dusza Polaka jest niespokojna, swarliwa, niełatwa do zgody, że charakter polski jest nieposkromniony, że ludzie powiadają, że „gdzie dwóch Polaków tam 3 zdania” nic więc dziwnego, że i tam, na emigracji, potworzyły się różne stronnictwa między Polakami, które ze sobą walczyły, darły się, same często nie wiedząc o co.

Wśród tej kolonji polskiej, kłócącej się ze sobą, nie umiejącej razem pracować, jakkolwiek cel mającej jednakowy, znalazł się i wieszcz nasz Mickiewicz. Z różnych przyczyn nie brał on udziału w powstaniu, był wtedy w Dreźnie. Pod wpływem bohaterskich walk powstańców, gardząc sobą, że nie jest wraz z nimi, chciał jako poeta oddać im cześć za ich poświęcenie. W duszy jego powstało przekonanie, że naród polski, walczący o wolność, jest jakby tym, który nietylko o własną wolność krew przelewa, lecz że owa krew w obronie wolności przelana, nie wsiąknie w ziemię daremnie: — na niej wyrośnie wolność całej Europy, wolność wszystkich, którzy jej pragną. A więc — naród polski, który cierpi za wolność, jest odkupicielem Europy, jest Mesjaszem, gdyż jako Mesjasz cierpi, by potem zmartwychwstać, odkupiwszy swem cierpieniem grzechy świata, Europy w tym wypadku.

Takie to myśli miał Mickiewicz, będąc w Dreźnie: wierzył, że naród polski **jest** już tak doskonały, że może odkupić Europę.

Wiara ta nazywa się **mesjanizmem**. Jest to **mesjanizm wiary**, bo Mickiewicz **wierzył** wtedy w doskonałość Polaków.

Gdy jednak znalazł się wśród emigracji, gdy zobaczył jak żyją między sobą ci, którzy doskonałością mu się wydawali, gdy zrozumiał, że Polacy nie są jednak jeszcze takim narodem, jak to on sobie już wymarzył, doszedł do wniosku, że Polacy nie odkupią jeszcze Europy, gdyż jeszcze do tego nie dorośli — nie potrafili bowiem skupić sił swych, dążąc ku jednemu celowi, a rozrzucają je, rozpraszają w walkach partyjnych, które to walki przesłaniają sobą zupełnie ich pierwotny cel — wolność Polski. „Księgi pielgrzymstwa” są więc zbiorem rad i wska-

zówek dla emigracji, wypowiedzianych w sposób ewangeliczny. Według nich zadaniem emigracji polskiej jest walka ze złem, które — zdaniem wieszcz — mieści się nie w Polsce, lecz na zachodzie Europy, gdyż oto, przy pomocy nauk z zachodu płynących, nastąpiło spaczenie rządu czyli zanik uczucia sprawiedliwości, spaczenie nauk i cywilizacji, skierowanych li tylko ku zdobyciu dobrobytu materialnego nie zaś dóbr moralnych. Pielgrzymi więc polscy powinni nauczyć ludy zachodnie miłości Boga i sprawiedliwości, winni stać się niejako apostołami. Aby jednak stać się nimi, muszą wpierw pracować nad sobą, wyzbyć się napuszoneści, fałszu, nie spierać się o zasługi, nie potępiać innych, jednym słowem wydoskonalic się, by móc stać się odkupicielem Europy.

I zobaczył wtedy wieszcz, że Polacy mogą być tylko owym Mesjaszem Europy, że mogą ją odkupić wtedy jednak tylko, gdy potrafią się opanować, wziąć się w karby, gdy potrafią odrzucić precz partyjne waśnie, gdy będą pracować wolą, a nie językiem i myślą tylko. I chcąc dać im wytyczną, sposób doskonalenia się, przerabia swe „księgi Narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego“, mówiąc, że Polacy **moga** być (lecz jeszcze **nie są**), odkupicielem Europy. Wytyka on w swych księgach wady emigracji, ową kłótniowość, niezgodę, gubienie się w szczegółach, nie myślenie o tem, o czem najbardziej myśleć się powinno — o swym kraju, dla którego tyle cierpieł.

W tej przeróbce „Ksiąg Pielgrzymstwa“ dokonanej w Paryżu widać **mesjanizm woli**, mesjanizm silny, mocny, jędrny, oparty na czynach, woli, mocy wewnętrznej, nie na pięknych słówkach i deklamacji, nie na przybieraniu się w płaszczy cierpień i poświęceń, lecz we włosinnicę pokutniczą.

„Księgi Narodu Polskiego i pielgrzymstwa polskiego“ pisane są językiem bardzo prostym, zrozumiałym, bez poetyzowania; posiadają one styl biblijny, takim bowiem stylem są pisane przypowieści No-

wego Testamentu, składają się 24 przypowieści, z których najpiękniejszymi są: o okrętach, o matce w letargu, o malarzu. (Ze wszystkimi temi przypowieściami zapoznamy się w najbliższej przyszłości.)

Zakończone są Księgi cudowną „Modlitwą Pielgrzyma“ i „Litanją Pielgrzyma“.

W „Modlitwie“ Mickiewicz zwraca się do Boga, jako do Boga tych, którzy o wiarę chrześcijańską krew dawniej przelewali do Boga Jagiellonów, Sobieskich, Kościuszków, prosząc o wolność, którą przedstawia jako pozwolenie „modlić się obyczajem przodków“.

W „Litanji“, przez męczeństwo wszystkich synów Polski, którzy zginęli wśród walk za ojczyznę, prosi o wybawienie narodu z niewoli, aż wreszcie w prozorem rozmodleniu woła:

„o Wojnę powszechną za Wolność ludów
Prosimy Cię, Panie,
o broń i orły narodowe,
Prosimy Cię, Panie“

I Bóg wysłuchał prośb „największego z Polaków“ prośb „Świętego Polskiego“, dał wojnę powszechną, broń i orły narodowe i pozwolił, by promienista Wolności jutrenka rozświetliła mroki, co się lat tyle nad Polską rozścięłały.

Twórca i odtwórca polskiej sztuki scenicznej.

Wśród rozwichrzonego, rozbawionego wieku Stanisława Augusta Poniatowskiego, wśród nowości, które płynęły do Polski jak ze wschodu tak i z zachodu Europy, jedna zajmuje pierwsze miejsce, prócz nowości politycznych, rzecz prosta, mianowicie — teatr i sztuka sceniczna. Do tej pory, to jest do czasów założyciela teatru w Warszawie, **Bagustawskiego**, słyszano w Polsce, że tam, na zachodzie są jakieś instytucje, w których można zobaczyć życie innych ludzi

Opowiadanie podchorążego.

(Wyjątek z powieści „Światła z daleka“ Germana.)

Horodyszcze... Chłop do pierwszych placówek przyleciał, polski chłop stary, że bolszewicy napadli wieś, że mordują, że gwałcą polskie kobiety, dziewczyny, gwałcą na śmierć...

Miał brunatne jak ziemna skiba oblicze i oczy krwawe i na chleb się rzucił jak zwierzę, jak pies zgłodniały, on... człowiek... Mówił, że tam we wsi od tygodni jedli placki z końskiego nawozu, sieczki i ziemniaczanych łup... Jak widmo szkieletem twarzy świecił, siwa broda się trzęsła i z tych oczu czerwonych, samotnych kapły ciężkie łzy, łzy jak krew: „Z głodu ginie, to gwałcą jeszcze. My Polaki! Ratujcie nas, ratujcie!“.

Ja byłem dowódcą placówki. Do generała z meldunkiem... Posiniał, zeszkarał, generał jak wyłogi karmazynowe kółnierza, od map się zerwał.

„Adjutant!“ wrzasnął, aż w izbie zajęło, papiery rozsypały się po kątach.

Podskoczył brunecik wysmukły, kałamarz przewrócił, atramentem splamił mundur nowy jak z igły. Zbiegli się, cisnęli w drzwiach oficerowie. srebrem epoletów świeć, w chrzeście rzemieni, dźwięku szabel.

„Alarm! Dwa szwadrony szwoleżerów na koni i cwałem rwać! Kompanja piechoty na wozach w odwodzie! Piorunem!“ Już rotmistrz wpadał, przeżył się, wąsy mu drgały żółtawe na ogorzałej twarzy, a oczy piwne, jak dziób sępa drgały wściekłością.

„Prowadź, rotmistrzu, a jak mi Bóg żywy, bestyom nie przepuści!“ „Rozkaz, panie generale!“ ryknął. W szybach trzasło. Ostrogami zadzwonił, roztrzącił oficerski tłum, że się na wszystkie strony rozsypał i rozchwiał, i z chałupy jak wichur na plac alarmowy leciał, przez bajury sądząc, błotem pryskając z pod butów. Ja za nim: „Panie rotmistrzu, posłusznie proszę, ja z tej wsi!“... I tchu już nie łapię, a on tylko okiem jednym łypnął, sępiim błyskiem całego mnie zmierzył, aż deszczem zmroził. „Jedź, podchorąży! jedź w pierwszym szeregu... A z konia nie spadnij, piechurze przeklęty, bo wdepną cię w matkę ziemię na miazgę moje szwoleżery!“

nie biorąc w nim faktycznego udziału, że są jednostki, które poświęcają swe zdolności, życie, bogactwa nawet by stać się owymi odtwórcami scen z życia ludzi, lub tym, którzy to odtwarzają, dać pewną możność egzystencji i kształcenia się w danym kierunku. Jak powiedziałem, założycielem pierwszego teatru w Polsce był **Bogusławski**.

Być aktorem w owym czasie nie należało do przyjemności, gdyż aktor był traktowany narówni z kamerdynerem lub stangretem. Owcześni ludzie nie rozumieli absolutnie, że aktor jest często większym artystą niż autor, niż ten, kto napisał daną komedję lub dramat, że odtwarzać sytuację lub typ jest często trudniej, niż ją stworzyć.

Bogusławski w swym teatrze dawał tragedje klasyczne (greckie lub łacińskie, rzymskie) tłumaczone na polski, lub komedje francuskie—też w polskiem tłumaczeniu, żadnego bowiem autora, któryby pisał specjalnie na scenę, dla teatru, wtedy w Polsce nie było.

Przyszła jednak czas, gdy zjawił się człowiek, który stworzył polską komedję; który pierwszy zaczął pisać dla sceny; i to pisać tak, że do tej pory, do dnia dzisiejszego, utwory jego są wzorem języka, dowcipu, konfliktów, a szczególnej postaci, typów.

Człowiek ten, ów „ojciec komedji polskiej“, to **Aleksander hrabia Fredro** (ur. 1793 um. 1876) w Galicji. Mając 17 lat wstąpił do wojska, przebył kampanję francusko-austriacką, rosyjską, po upadku zas Napoleona znalazł się w Paryżu, gdzie zaczął studjować komedję francuską, pod wpływem której talent jego zaczął się rozwijać. Po powrocie do kraju, Fredro zaczął myśleć o wystawieniu swych utworów na scenie lwowskiej, lecz spotkał się z odmową. Dopiero w 1821 r. w Warszawie, dyr. Osieński wystawił „Pana Geldhaba“.

I tu jednak trafił na niepowodzenie, gdyż krytyka, którą reprezentowali wtedy Pol i Goszczyński, spotkała go nieprzychylnie, zarzucając mu niewol-

nicze naśladownictwo francuskiego komedjopisarza Moljera. Krytyka tak dotknęła Fredre tak, że przestał przez pewien czas zupełnie pisać dla ludzi — pisał tylko dla siebie, dla własnej przyjemności. Zajął się pracą społeczną, brał czynny udział w życiu politycznym, skutkiem czego był niezmiernie ceniony jako obywatel, odznaczający się sprawiedliwością, bezstronnością i odwagą przekonań. Umarł, otoczony szacunkiem i przywiązaniem.

Najznakomitszymi utworami Fredry są: „Śluby panieńskie“, „Zemsta za mur graniczny“ i „Dożywocie“. Z innych jego komedji podkreślić należy: „Mąż i żona“, „Pan Jowialski“, „Damy i huzary“, „Gwałtu, co się dzieje“ i „Pan Geldhab“.

„Ciotunia“ i „List“ należą do fars.

My, teraz, patrząc przez pryzmat krytyki literackiej całego wieku, a także przez swoje własne poczucie artystyczne, nie możemy się zgodzić na to, co Pol i Goszczyński powiedzieli o komedjach Fredry: nie możemy zarzucić mu naśladownictwa. Zgodzimy się, że Fredro wzorował się na Moljerze, lecz sam jego rodzaj jest zupełnie różnym od Moljerowskiego; Fredro jest zupełnie oryginalny ze względu na koloryt swych komedji, na charakter swych postaci, na tło. Fredro w komedjach swych nie ma żadnych tendencji moralizatorskich, nie porusza żadnych głębszych zagadnień psychologicznych, doszukać się nie można żadnej idei narodowej ani społecznej, ale znaleźć tam można cześć dla prawdy, szlachetności, zamilowanie szczerości, prostoty, niezmiernie wiele wdzięku, a chłostę dla kłamstwa, obłudy, świętoszkowości, próżności, kłamstw, pochlebstw.

„Ojcem komedji polskiej“ nazwać można Fredre dlatego, że komedje jego zawierają bardzo rozległe i niezmiernie prawdziwe obrazy z życia obyczajowego, rodzinnego i że się w nich barwną wstęgą przewijają różne typy i charaktery swojskie, czysto polskie.

Komizm Fredry jest bardzo żywy, pełen dowcipu, który wypływa nie z sytuacji, a z charakterów. Dowcip ten nie jest nigdy trywialny, ordynarny, jak-

— To był lot! W szumie, tętnie, szalony, tabun centaurów rwał! Do końskich grzyw, rozwianych w wiatr, srogie twarze dzikich ptaków przywarte.

Rozdętych chrap potworna moc i jeźdźców szczęki ściśnięte żelazem; w grzmocie i świście, w błyskawic graniu, w ognistych skrach i kurzu obłokach, ciskanych pręcz z pod kopyt.

Jak pożar tęcz, sypany w pola mroczne, jak ogromny, zerwany z pęt, tak gnały drogą przez step szwadrony.

I burzy pęd po oczach ciał, a szable w garść wrosły kamieniem. Na pomoc! Na pomstę! Szarżującym Polkom na pomoc! My, polscy żołnierze.

Już zakręt drogi, góra nad stawem, na stokach góry małe domki i białe wieże wśród zielonych drzew. I nad wieżami łuna zachodu.

Zwalniamy biegu. Dyszące oddechy, sapania, głos komendy ostry, zdławiony, krótki. Wjeżdżamy w wieś. Cicho... Rozwarte wrota chałup szeroko... na oścież... Pies gdzieś zaszczekał... Ludzkiego głosu nie słyhać wcale.

Koń rotmistrza rzucił się w bok, stanął dęba. Osadziła go w miejscu pięść wściekła... W ulicy wiejskiej przewieszony przez żerdzie płotu trup ko-

biety... W strzępach koszuli ciało zielonawe... sine w rdzawych plamach zastygłej krwi raną straszną przecięte, oczy z powiek na wierzch wysadzone, szkliste gałki. I we włosach czarnych krwi krople zlepione. A dalej — druga... trzecia, dziesiąta... nie żywe. Gdzie spojrzeć — w obejścia zagród, w podwórka, w okienka chat, w opłotki...

Trupy kobiet, dziewczyn, małych dzieci, chłopców jak łachmany rzucone bezładnie, zeszywniałe, rozwalone okrutnie. Twarze czarne, obrzmiałe, obrane ze światła, jak maczugami zmiażdżone martwość. I w nich nie rozpacz, tylko bezbrzeżnego zdumienia stygmat przerażający, zdumienia osłupionego krzyk. A ciała wyluskane z szat, w nagości nędznej bezbronne, białe jak mleko, jak słoneczniki żółte a wszystkie we wstęgach ohydnych ran, w skrupach brzozy krwi, rzucone w opuszczeniu bezgranicznym, jak znaki okropne pytania, na które nikt nie odpowiada.

I nad stawem słońce czerwone i od sitowia brzeżnego szum, zrywający się w powiewach wieczornych. Zapóźno... Pomoc przyszła zapóźno!

Oparci o łęki siodła, z otwartymi ustami, rozszereżonemi oczami, patrzyli swoleżerzy na męczeńskie pobojuwisko.

kolwiek bywa czasem rubaszny, w zależności od charakterów osób.

Komedje Fredry posiadają jeszcze jedną dużą zaletę—oto dialogi, które zwykle są nudne i monotonne u Fredry są bardzo żywe, dowcipne.

Jednem słowem, Fredro w komedjach swych tak potrafił wiernie i wyraźnie otworzyć ludzi, że jest on nieśmiertelnym.

Wyżej wspomniałem, że odtwórca czyli aktor ma często większe trudności w odtworzeniu danej postaci, niż twórca czyli autor w stworzeniu jej.

Wrażenie, jakie sztuka wywrze na widza, w olbrzymiej mierze zależy od tego, jak aktor daną postać oświetli. Często postać stosunkowo słabo zarysowana, a grana przez dobrego aktora wypadnie lepiej niż postać zarysowana przez autora genialnie, a grana przez marnego aktorzyne.

Do takich aktorów — artystów, którzy potrafią magnetyzować widzów odtwarzaniem postaci, który z typu stosunkowo bezbarwnego i monotownego zrobić arcydzieło sztuki scenicznej, należy, bawiący u nas obecnie dyrektor **Ludwik Solłski**.

(c. d. n.)

Poległym.

Jak liście...

Jak żółte, jesienne, zwiedłe liście...

Jak zwiedłe liście rozrzucał wiatr we wsze strony, wznosi je ku górze, a potem ze wściekłością niemi o ziemię bije, tak was bezlitosny wiatr śmierci i przeznaczenia rozrzucił po całej Polsce.

Po całej Polsce skromnie przytuliły się do ziemi wasze szare, cichutkie mogiły bratnie, jako dowody ofiarności waszej, waszego milczącego poświęcenia i bohaterstwa. Bez krzyży, bez tablic leżą wasze mogiły pod białokorem brzoza, co muskają wątłemi gałązkami swemi trawę, na nich, pod wysokopien-

Konie zrywały się biły kopytami o ziemię, szarpały łbami. Nad zbrojnym szeregiem falowały chorągiewki lanc, jak kwietny łan.

A rotmistrz nagle zatoczył dobytą szablą łuk świetlisty, nad głową klingą łysnął, rękojeść przez sekund parę do oczu wznosił i pałasz całym ciężarem w dół opuścił, w hołdzie rycerskiego pozdrowienia chyląc. I na siodle dwardo sprężony, rwącego się rumaka władnie gwoźdząc, trwał, jak przed wodzem naczelnym, w tym posagowym ruchu najwyższej żołnierskiej czci, przed shańbionym stosem rozdartych wnętrzości, skopanych butami piersi, spiętnowanych ohydą łon.

I tylko od stawu sitowia szedł szum.

I tak trwał nieruchomy, zamordowanym oddając honory. A potem ku szeregom się odwrócił i głosem dzwonu, co o ściany zamilkłych na zawsze chat echem uderzył potężnem, rzucił słowa komendy przemożne:

— Szwadrony! Do modlitwy!

Zleciały czapki z głów, rozświeciły się w zachodzącym słońcu ostrzyżone czupryny. Dzwieki o strzemiona pochwy szabel, zastukały drzewca lanc o kulbaki, zatrzeszczały rzemienie. I znowu cisza. Tylko koń czasem prychnął, podkową z kamienia

nemi sosnami, co z wiatrem rozkołysane korony swe schylają zlekka, by na wasze smutne, żołnierskie groby popatrzeć.

Jak zwiedłe liście...

Tak... Jak zwiedłe liście! choć w duszach waszych tyle młodzieńczego zapału, tyle miłości płonęło, tyle energii i siły żyło, tyle chęci do pracy twórczej tlało...

Na nic nie zważała bezlitosna śmierć... Na nic... Ni na waszą młodość beztróską, ni na wasze zapały wiosniane, ni na wasze pragnienia młodzieńcze...

Na nic...

I padliście w polu bezgranicznym — w lesie gęstym, co drzewami swemi piosenkę waszą szumi..

— na łąkach zielonych, a miękkich...

— nad brzegiem rzek modrowodnych...

— na pagórkach piaszczystych...

... wszędzie, wszędzie szarzeją wasze mogiły, co rubinami krwi świeciły, a teraz jeno opalami ros z nieba opadłych drgają, w srebrnych promieniach księżyca marzą, w białych tumanach mgieł tęsknią, w złotych blaskach słońca płoną.

Wiele imion doszło do świata, wiele imion potomność jako hasło swe uważać będzie, wiecznie się niemi szczygąc i za wzór innym stawiając, wiele jednak pozostało nieznanym, (a na zawsze zaginionym, zapomnianym), choć równie w swem poświęceniu wielkich, a olbrzymiejących coraz bardziej, właśnie przez owe imiona nieznanne może...

Ofiarę z krwi i życia swego złożyliście Ojczyźnie waszej...

I tak, jak na jesiennych liściach, co w ziemię zapadły, wyrasta trawa młoda, bujna kłosa, zboża... tak na glebach dusz młodzieńczych, co waszym przykładem, waszą bohaterską śmiercią uwieńczone wyrośnie nowe, a nieznanne dotąd plemię olbrzymów

wiejskiej drogi iskrę skrzeszał, łbem w chrzęcie rzucał.

— „Zdrowaś Maryo, łaski pełna“... — zabrzmiał spiżowy głos rotmistrza, w przestrzeń lecący jak grot, a dwieście młodych głosów podchwyciło chórem, w jeden akord łącząc się ogromny, skupieniem zbożnem i młodzieńczą mocą grający jak organów ton:

— Pan z Tobą.

I w łunie wieczornej zorzy płynęły słowa modlitwy w dal, nad krwawym polem wsi, nad martwicą samotnych zwłok.

— I w godzinę śmierci naszej. Amen.

Zaszumiło od stawu przeciągle sitowie.

Głos dowódcy ciął w ciszę dźwiękiem oręża, odbitego od blach pancernych:

— Za dusze sióstr naszych i braci tu zamęczonych... Wieczne odpoczywanie..

— Racz im dać, Panie — zerwał się z dwustu piersi jeden głos jak z turni spadający głąz i echem szedł nad strzechy chat, aż po skąpane w złotej czerwieni wieże i wierzchołki drzew.



co pracą swą, a oddaniem sprawie ojczyściej zaszczyt krajowi i narodowi swemu przyniosą..

A to, że oni takimi będą — waszą zasługą, wy, rozwiani po całej Polsce, jak długa i szeroka, rozsiani na wzór jesiennych liści, szarzy żołnierze polscy.

POGADANKI o PIĘKNIE.

(c. d.)

Piękno a dusza ludzka.

W poprzedniej pogadance doszliśmy do wniosku, że potrzeba piękna wogóle, a poezji w szczególności, dana jest każdej ludzkiej duszy, że w sztuce każdy może znaleźć coś, co mu w danej chwili odpowiada. Nietylko jednak sztuka ma znaczenie w życiu każdego, oddzielnie wziętego, poszczególnego człowieka — ma ona olbrzymie znaczenie w historii narodów całych, gdyż jest ona czynnikiem, wiążącym jedno pokolenie z drugim, jak to cudownie określa Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie” — jest „arką przymierza między dawnymi i młodem laty”, jest jakby fotografią duszy narodu: im naród stoi wyżej pod względem intelektualnym, duchowym, tem stoi wyżej jego literatura i sztuka; naród o bogatej przeszłości ma bardzo bogatą literaturę, naród zaś o przeszłości bezbarwnej, małej, naród niekulturalny sztuki szeroko rozwiniętej nie posiada; nie posiada on jej wogóle, a jeśli posiada, to stoi ona na bardzo małym stopniu rozwoju.

Bardzo ciekawem jest zjawisko, że literatura, jakkolwiek zmienia się zewnątrz, posiada jednak pewną ciągłość dążeń, faktów, których następcość ściśle jest związana przez historję duszy.

Jak więc powiedziałem, literatura jest fizjonomją wewnętrzną narodu i jego kultury, gdyż odbijają się w niej wszystkie dążenia, pragnienia narodu, wyrażone przez usta jednostek utalentowanych, o bogatym życiu duchowym, jednostek, zwanych poetami, artystami.

Do poezji zalicza się również pieśń, piosenka.

Pieśni tych i piosenek każdy naród posiada niezliczone mnóstwo. Są tu piosenki ludowe, przedstawiające życie, zapatrywanie, przeżycia ludu kmiećcego, są żołnierskie, tak nam wszystkim dobrze znane, są religijne pieśni, są wreszcie takie, które w każdej duszy wzbudzą coś, każdy bowiem człowiek posiada pewną łączność duchową z przeżyciami innych. Są to przeważnie pieśni i piosenki obyczajowe, tematem do których służą — smutek, żal, tęsknota, miłość, miłość Ojczyzny i t. d.

Każdy z nas zna pewną ilość piosenek, nuci je sobie nieraz w smutku czy zmartwieniu, w radości lub szczęściu.

Istnieje jeszcze jedna gałąź literatury, mianowicie baśń lub bajka.

Bajka jest to wytwór fantazji li tylko, bez żadnych specjalnych celów umoralniających. Autorowi chodzi tylko o poruszenie wyobraźni, o stworzenie pięknego obrazu i wszystko jedno, czy obraz ten jest prawdopodobny czy nie — chodzi o to, żeby był on ładny.

Bajki są pisane nietylko dla dzieci, jakby się to wydawać mogło. Bajkę z największą przyjemnością czyta często i człowiek dorosły.

Dzisiejsza pogadanka o pięknie jest ostatnią z tego cyklu. Starałam się w nim, pobieżnie chociaż przedstawić znaczenie piękna w życiu ludzkim, ową konieczność jego, pobudkę do pracy, jaką ono daje, skutek, jaki wywiera na otoczenie. Podkreślam jeszcze raz, że piękno to nie luksus, nie zbytek, lecz konieczność. Piękno musi być w każdej chwili życia. Jeszcze raz przytoczę słowa Norwida na ten temat, gdyż one określają stosunek życia do piękna:

... Piękno jest po to, aby zachwycalo do pracy; praca — by się zmartwychwstało.

Lech.

„Oferma“.

Nazywa się Klusek; Bronisław Klusek. Chłop średniego wzrostu, o konopiastej czuprynie, pokrywającej wiecznie pochyloną głowę, a spadającej na wyblakłe niebieskie, bez wyrazu oczy.

Gdy był w domu, na wsi, nazywali go „nie-dojda“, w wojsku, „ofermą“ go przewali. Co lepsze sam nie wiedział i coprawda, niewiele go to obchodziło.

Cóż, że się z niego śmiano, wydrwiwano, potracano na każdym kroku — cóż z tego? Przecie tę bożą gadzinę w domu też potracają i biją, a ona nic; nie bodzie, nie ryczy, stoi tylko cicha lub odsuwa się pokornie. Tak i on; — kapral na niego krzyczy — on nic, słucha. Plutonowy w gniewie szturknie — też nic; koledzy potracą — popatrzy na nich i odejdzie. Jak ta gadzina boża.

Na ćwiczeniach, gdy inni maszerują rażno, śpiwając żołnierskie pieśni, on płacze się nie może nigdy iść równo w nogę. To, „chodzenie w nogę“ jest najsłabszą jego stroną, ściga nań gniew „szarzy“ i drwiny kolegów: nie umie zmieniać nogi; chciałby to zrobić, ale nie umie: skacze jak wróbel na nitce, jeszcze bardziej śmieszy i gniewa kolegów.

Opuszcza wtedy głowę i smutek rozszerza jego zwykle bez wyrazu źrenice. Płakać mu się chce. Spogląda na pola, koło których przechodzą, pola wyłoczone pieszczotą słońca, rozkołysane złotem kłosów, falujących z wiatrem, na laski sąsiednie, drzemiące w upalnym powietrzu letniego dnia, na szmaragdowo-zielone łąki o miękkiej, puszystej trawie... I w piersi go coś, gniecie, coś za gardło ściska, na oczy jakaś szklista opada mgła... I chciałoby się rzucić ten ohydny karabin, ciężący mu na ramieniu, plecak odciągający w tył, i pobiec tam, w tę zieloną murawę, w to kłosujące żyto, w te lasy drzemiące, w ten opalowy horyzont, bieć tam, daleko, gdzie niebo zda się całować ziemię i wdychać całą piersią zapach tej czarnej, ukochanej, rodzonej polskiej roli, którą tyle lat się orało, z którą i dla której tyle lat się żyło i pracowało, nim rozkaz nie oderwał od niej, by służyć Ojczyźnie...

A cóż to jest ta Ojczyzna? czyż to nie owa rola chlebobajna, czy nie owo słońce rozpalone, czy nie pochyła ojców chata, czy nie te lasy, nie te wody, nie te żyta, nie ten wiatr, co po całej Polsce bezustannie gania? Czy orząc tę świętą ziemię, nie służy się Ojczyźnie?...

Tak myśli Klusek, idąc w zwartej kolumnie z innymi do koszar po ćwiczeniach...

Idzie zatopiony duszą we wspomnieniach, nie zwraca uwagi na kolegów, a na jego olbrzymie, szerokie, brzydkie usta występuje uśmiech szczęścia...

Wtem...

— Czegoś taki szczęśliwy, czego się śmiesz, offermo? Zmień nogę — — —

Czar przysł... Znikły wspomnienia. Naokół szare, jak rzeczywistość mundury żołnierskie, połykające lufy karabinów, plecaki i ten marsz...

I to „zmień nogę“!...

I „oferma“ znów skacze, znów chce zmienić nogę i znów prześladują go drwinki kolegów, pogroźki kaprała... I na jego twarzy zarysowuje się wyraz okropnego zniechęcenia i apatii...

— — — — —

Cicha, gwiazdami rozmrugana noc. Białe księżyc toczy się po niebiosach, gwiazdziste smugi mlecznych dróg przecinają błękit.

Z daleka słychać rżenie pasących się koni, pieśni pastuchów, czasem miarowe kroki maszerujących na zmianę wart, hasła, odzewy, szczęk karabinów. Pozatem cisza. W oddali, hen na polu, płonie ognisko, a przy niem siedzi kilka postaci żołnierskich: gwarzą, opowiadają — zapewne swe przeżycia...

A noc tak czysta, taka jasna, tak bardzo rozmrugana gwiazdami, marząca...

W koszarach wszystko śpi, pogrążone w głębokiej ciszy... Słychać miarowe oddechy... Lampa, rozświetlająca mrok, drży w kącie sali...

Niezmącony spokój... Wtem... Ktoś wstał... Kilka kroków ostrożnych, bosych... Już jest przy ławce z ubraniem... już je wziął... Kilka szybkich ruchów... I przez salę, pochylony, na palcach przesuwa się „Oferma“. Budy pod pachą, niezapięty

mundur... Rozszerzone zrenice ostrożnie, podejrzliwie badają sytuację... Chwała Bogu: dzienny drzemie, zaciskając w dłoniach karabin. „Oferma“ się śpieszy... Pocichutku koło dziennego się przesuwa... Już... Minął go... Przekrada się w cieniu drzew... Cichutko... Cichutko... Już jest w polu... Ubiiera się ostatecznie i... naprzód... Do rodzinnych pól, łąk, lasów, do chaty!...

Już go nie zobaczą koledzy, już nie będą się zeń śmiać, nazywać go „ofermą“... Już koniec tej męki... Byle tylko do wagonu...

Ale czy trafi?...

Trafił. Szedł bezwiednie, orjentował się instynktownie, jak zwierzę. Nigdy tedy nie chodził, a szedł, wiedział że trafi.

Zabłysnął dzień ciepły, cudny. Piersi „Ofermy“ rozszerzyły się radością wolną na powitanie słońca, oczy zabłysły tryumfującym blaskiem... Wtem posmutniał... A żandarmi... Boże... Westchnął...

Już stacja... Obejrzał się wokoło... Już w wagonie. Zaszył się w kąt, udał że śpi, a z pod przyrmużonych powiek obserwował...

Każde skrzypnięcie drzwi przejmowało go panicznym strachem. Wciąż jeszcze na stacji. Pociąg stoi bez końca. Oferma patrzy w przestrzeń i w duszy coś mu się budzić poczyną...

Dezertar!...

Uciekł z wojska, z polskiego wojska... Uciekł... Czyż uciekł?!... Nie...

Szybki, zdecydowany ruch... Skok z wagonu... Rozległ się gwizdek... Pociąg rusza... Za kilka godzin może być w domu... Nie!

Po wyłoczonej słońcem drodze idzie do koszar Klusek, swym zwykłym ociężałym krokiem.

S. W.

Romuald Kawalec.

(c. d.)

Szlakiem tułaczych zastępów.

Późną nocą wracali do pułku.

U podnóża góry spotkali gromadę żołnierzy, którzy poczęli im opowiadać, że w tem miejscu w którym bracia leżeli w śnie pogrążeni widzieli dwie świetlane postacie — duchy tak piękne, że z zachwyty „gemby“, pootwierali.

— — — — —

Podporucznik Lisowski, członek komisji werbunkowej IV Dyw. strz. w Czernowcach, przywiózł wiadomości z kraju.

W Galicji wschodniej nie ustawały walki ukraińsko-polskie o Lwów. IV Dyw. strzelców została przeznaczona dla uwolnienia tego, zbryzganego krwią męczeńską szmatu ziemi polskiej od hajdamackiej inwazji.

Ostatnią połąć kraju oczyścić miały od przemocy wroga, zastępy sławetnej dywizji strzelców.

Rozkaz był wydany!

Szał radości ogarnął szeregi tułaczy...

Już nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że dywizja rusza do kraju i dziwnie rozstłoneczniło się w tej zapadłej mieścinie bessarabskiej.

Kto żyw powychodził z kwater i z rozjaśnioną, promienną twarzą chodziło bractwo wśród chat, wykrzykując radośnie, dzieląc się myślami i refleksjami, które rozdziły się teraz, to znów chodzili grupkami śpiewając ochoczo narodowe, polskie pieśni.

Zda się, że rozkaz zarządzający powrót do kraju i świadomość tego bezmiernego szczęścia, podziały na masy żołnierskie odradzająco i budująco. Jeżeli były te i owe drobne przewiny, jeżeli ten i ów szargał nawet w swej męce honor żołnierski, to teraz wszyscy byli oczyszczeni i uświęceni uczuciem i duchem jaki ich ożywiał.

Ostatni apel na obcej ziemi!

W kilkudziesięciu punktach miasteczka, kompanie zebrane w ordynku, odśpiewały nieśmiertelną „Rotę“.

Mocarna, a tak równocześnie dźwięczna i barwna melodia, rozbrzmiewała po bessarabskiej ziemi wszechpotężnie, a razem z nią wytwarzana siła duchowa popłynęła ku granicom Ojczyzny tym szlakiem, którym niedługo pójść miały tułaczne zastępy by znaczyć każdy krok swój bezprzykładnem bohaterstwem.

I podczas gdy oddziały strzelców polskich czy niły ostatnie przygotowania do wymarszu, ukryta dotąd skrętnie hydra bolszewicka, poczęła wyciągać swe gnijące, potworne macki i szukać niemi ofiar.

Na odchodzące oddziały posypał się grad kul zdradzieckich, a równocześnie przemówiła linja oko-

Ryszard Świeżyński.

(c. d.)

O ROLNICTWIE.

Melioracje rolne.

Melioracje rolne są to zabiegi gospodarza nad gruntownym ulepszeniem gleby i usunięciem różnych jej braków przez co podnosi się jej wydajność. Melioracje rolne zwiększają wydajność gleby na czas dłuższy lub nazawsze, zależnie od rodzaju melioracji, która została zastosowana.

Przy zastosowaniu pewnych melioracji, można nawet zmienić fizyczne właściwości gleby. Tak bywa przy wapnowaniu, marglowaniu oraz nawożeniu ziemi i torfu z innych miejsc. Wapnowanie potrzebne jest w miejscowościach gdzie woda zatrzymując się przez dłuższy czas powoduje na łąkach masowy porost szorstkich roślin zwanych „kwaśniami”. Trawy kwaśne z rodziny „ciborowatych”, „sitowatych” i innych są nader lichym materiałem na paszę i siano, zabierającym tylko miejsce i pożywienie innym pożytecznym roślinom pastewnym. Chodzi więc o ich usunięcie i zastąpienie ich innymi. Wapnowanie polega przede wszystkim na poprzednim spuszczeniu wody. Woda stojąca rozpuszcza i wypłukuje pewne części składowe i wytwarza różne „kwasy” uniemożliwiające życie lepszym roślinom pastewnym, a sprzyjające jedynie „kwaśnym” i im podobnym roślinom.

Ale, przez samo tylko osuszenie, które może być wykonane przez kanały otwarte (rowy) lub też treny, flora*) nie bardzo się wzbogaci. Przeszkodą

*) Flora—zebranie nazw wszystkich roślin w danej okolicy czy okręgu rosnących.

temu będą kwasy wytworzone przez stojącą wodę. Woda została spuszczonej w pochyłą stronę lecz kwasy zostały i będą nadal zatrzymywać lepsze rośliny. Ażeby usunąć te kwasy wnosi się do gleby wapno, działanie którego polega na „neutralizacji” kwasów gleby. Co to jest „neutralizacja” można się dowiedzieć z nauki „Chemji”, która uczy z czego się składa wszystko materialne na świecie. Na osuszonej przez rowy i pozbawionej przez wapno kwasów łące zaczną rosnąć dobre pastewne rośliny. Ile pudrów na móg wapna kłaść? Zależy jak w jakim wypadku.

Marglowanie polega na domieszaniu do roli brakującego składnika mechanicznego, w celu zmniejszenia nadmiernej spójności gruntów zwięzłych lub też nadmiernej sypkości gruntów luźnych. To znaczy do bardzo spójnej gliniastej roli dodaje się piasku co znakomicie przyczynia się do rozpulchnienia roli, dokąd wtedy i powietrze ma lepszy dostęp.

Do gruntów zaś piaszczystych dodaje się gliny, która spaja zbyt luźne cząsteczki piaszkowe. To są proste przykłady marglowania.

Nawożenie ziemi praktykuje się w wypadkach, kiedy na danym miejscu w inny sposób nie da się kultywować roślin wogóle lub roślin, które chcemy.

Nawożąc ziemię z innego miejsca zwiększamy wydajność gruntu, a więc intratność. Oprócz gruntownych ulepszeń gleby przy pomocy melioracji mogą być usuwane również poszczególne jej braki, jak na przykład:

1. Osuszanie gruntów przez przekopanie kanałów, rowów, zakładanie „drenażowych” Kanałów, w miejscowościach gdzie stojąca woda lub błoto uniemożliwia eksploatację. Słowo „drenować” pochodzi od „dreny” — nazwy glinianej rurki, z których

pów bolszewickich z poza drugiej strony Dniestru. Zagadały armaty, zagrzechotały karabiny, zatrajkotały maszyny.

Każdy pociąg, wiozący polskich wiarusów, był ostrzeliwany przez miejscowych bolszewików i tych z przeciwnej linii frontu. I zaiste niezwykły to był widok, bo chłopcy nie tracąc ani na sekundę fantazji, chwycili za karabiny, ustawili maszyny, skierowali z lorarmaty i w pełnym biegu pociągów odgryzali się rżęsiwym ogniem. A przytem wszystkiem śpiewali cudowną pieśń:

„Jeszcze Polska nie zginęła“...

Szczęśliwie przebyły wszystkie transporty zagrożoną strefę ale nie wszyscy żołnierze dostali się z tej ostatniej, a tak niezwykłej walki na obcej ziemi. Wraże kule unicestwiły jeszcze paru tułaczy, skapiąc im zaznania niewymownego szczęścia powrotu do kraju.

Gdy umierali otoczeni gromadą wiernych towarzyszy, ostatnią ich prośbą było, aby ich pochowano w polskiej ziemi, w tej wytęsknionej, a tak już teraz bliskiej.

Kiszyniów!

Przemile miasto, tworzące jedną, prostą, na parę wiorst długą ulicę, z przyległymi do niej po obu stronach, króciutkimi, prostopadłymi uliczkami.

Wszystkie ulice nadzwyczaj szerokie, domy przeważnie parterowe czyściutkie. Mnóstwo drzewek i drzew nadających miastu wygląd dziwnie świeży i uroczy. Dwa ogrody, z których jeden bardzo prosty i młody naokoło cerkwi 6 ładnych posrebrzanych i połączanych kopułach, drugi większy i dużo starszy, lecz nie posiadający żadnych nadzwyczajnych urządzeń i może, dlatego tak miły swoją naturalnością. Teatr z zewnątrz niezbyt okazały, robił raczej wrażenie jakiegoś ładniejszego budynku gimnastycznego. Wewnątrz nic nadzwyczajnego. Sklepienie płaskie, niskie, słabo zdobione. Natomiast imponujący, wspinały jest gmach bankowy.

W Kiszyniowie mieszkało parę tysięcy Polaków, zorganizowanych sprawnie w kolonję polską. Mieli oni swoje Ognisko, w którym koncentrowało się ich całe życie kulturalne i narodowe, swoje drużyny harcerskie, swój bardzo miły i estetyczny kościółek.

Bardzo żywą opieką i wydatną pomocą darzyła kolonję polską w Kiszyniowie oddziały wojsk gen. Żeligowskiego. Bardzo wiele dobrego zrobili dla nich tamtejsi harcerze polscy.

Okolica stolicy Bessarabji, w przeciwieństwie do przestrzeni naddniestrzańskich, dość urozmaicona. Więcej już tu drzew, czasem skrawek lasu się pokaże, dość wysokie wzgórza zielone i kwietne, ginące w mnóstwie drzew i sadów.

(c. d. n.)

się układa kanał podziemny dla stoku wody. Podziemne kanały takie mogą być też ułożone z cegieł, a nawet z kamieni i gałęzi, lecz w tym wypadku są mniej trwałe wskutek szybkiego zanieczyszczenia się.

2. Nawadnianie gruntów przez dostarczenie wody kanałami. Tym sposobem można powołać do życia całe pustkowia jak to miało miejsce w Turkiestanie (Rzja). Tam nieraz z bardzo daleka o wiele klm. sprowadzają wodę w pustynie piaszczyste zmieniając je na żyzne kraje:

3. Wykarczowywanie lasów przez co udostępnia się kulturze rolnej całe pałacie ziemi.

4. Umocowywanie ruchomych piasków, opadających brzegów rzek i rosnących jarów.

Na Ukrainie jary są jedną z klęsk rolnictwa.

Szkodliwość jarów polega na tem iż pod wpływem spadających wód wiosennych oraz deszczów ulewnych na czarnoziemnej pulchnej roli ukazuje się rowek, który wciąż się zwiększa. Po nim spływają w dół cząsteczki. Niektóre góry rosną b. szybko przeistaczając się w przepaście, w które zmienia się do niedawna uprawna rola.

Zapobiega się temu w ten sposób, iż zatamowuje się i umocowuje górny koniec jaru, którym on „rośnie” wblając słupy oplatając je rakitą i t. d.

5. Zakładanie lasków i krzaków ochronnych.

6. Usuwanie kamieni z roli. Na tą ostatnią meliorację u nas zbyt mało zwracają uwagi, nie zważając na łamanie i psucie narzędzi i zajmowanie miejsca. A przecie to najmniej kosztowna z melioracji.

(c. d. n.).

Echa z 19 kwietnia.

Wspaniale obchodziło Wilno drugą rocznicę swego wyzwolenia z pod bolszewickiej przemocy. Wspaniale i uroczysto, tak, jak ją obchodzić winno, gdyż jest to rocznica jedna z ważniejszych w jego dziejach — rocznica dnia, w którym jutrzienka wolności i promiennego szczęścia na nowo zabłysła w całej pełni swego cudownego blasku. Wilno w tym dniu otrzymało znowu wolność myślenia i czucia tak, jak tego zawsze pragnęło — po polsku.

I w drugą rocznicę swego wyswobodzenia Wilno odkryło wszystkim swą duszę — duszę nawskroś polską. Każdy etap uroczystości obchodowej był silnym akcentem, podkreśleniem polskości duszy Wilna.

Zaczynając od spotkania generałów Rydza-Śmigłego i Żeligowskiego na dworcu, a kończąc owacją, zrobioną 1m w Lutni przez młodzież akademicką, we wszystkim znajdziemy gorące umiłowanie wódzów i miasta, wdzięczność za czyn, jaki rozpoczął komendant Piłsudski, który potem podkreślił generał Rydz-Śmigły, a dopełnił gen. Żeligowski w październiku roku zeszłego.

Miasto w drugą rocznicę swego wyzwolenia wyglądało cudownie, roześmiane słońcem, (które niespodzianie zupełnie po kilku dniach szarych i smutnych wyłoniło się z za chmur), zdobne flagami narodowymi, portretami wódzów, kwiatami, transpa-

rentami, światłem, muzyką, rozradowane pełnią dusz swych mieszkańców, przepelnione dźwiękiem wspaniałych kazań J. E. biskupa Bandurskiego.

I dobrze było Wilnu w tej wolnej polskiej szacie, w tej amarantowo — białej powodzi barw, w tem słonecznem ukochaniu wolności, w szumie skrzydeł orla białego, w łopocie polskiej bandery na Zamku.

Śmiało się Wilno do życia, do Wolności, do słońca, do świata całego swą rozradowaną twarzą, swemi zalanemi tłumem ulicami, swą całą polską gorącą duszą stolicy kresów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej.

KRONIKA.

Wieczór Uroczysty w Domu Żołnierza.

We wtorek dnia 19-go kwietnia r. b. w „Domu Żołnierza” obchodzono uroczystość 2-gą rocznicę wyzwolenia Wilna.

Słowo wstępne wygłosił kapitan Młodkowski. Przypomniat starym „wiarusom”, biorącym udział w krwawych walkach przy zdobywaniu naszego ukochanego Wilna, jak to zagladali śmierci w oczy z butą żołnierską, podniesionem czołem i bagnetem w ręku. O tem, jak duch patriotyczny, uciskany przez tyloletnią niewolę tutaj, na Kresach Rzeczypospolitej, jakgdyby tknięty iskrą elektryczną odezwał się w ludności miejscowej przez okazywanie na każdym niemal kroku pomocy Żołnierzowi Polskiemu i dopomógł nam wiele w krwawych walkach o Wilno, biorąc sam udział w szeregach naszych niezmordowanych i walecznych pułków, dając nam dzielnych ochotników, zapelniając nimi luki w przerzedzonych już szeregach. Witano nas ze łzami radości w oczach, jak zbawców, jak matka oczekiwanego i najukochańszego syna.

Pięknymi słowy: „Nasze bagnety najeżone ku wrogowi, wypędziły go, rwąc pęta uścisku i niewoli narzuconej przez dzikie hordy bolszewików”, następnie: „Nie damy Grodu skąd nasz ród”, zakończył swe przemówienie.

W tejże zaraz chwili, przez zebranych licznie uczestników na sali, została odśpiewana „Rota”.

Po odśpiewaniu „Roty”, sierż. E. Trumpus przy akompaniamencie plut. Wajnberga, odśpiewał solo na scenie „Nasz Wódz”; nagrodzony został przez niewiadomą osobę koszykiem kwiatów.

Trzecią część tego wieczoru wypełnił żywy obraz zbiorowej deklamacji z „Pana Tadeusza” „Rada” (ks. 7-ma) wykonany przez amatorów „D. Ż.” pod kierunkiem ppch. K. Vorbrodta.

Po przedstawieniu tańczono do godz. 11-ej (23)

Wycieczka do Trok.

W niedzielę dnia 24 b. m. staraniem instruktorów oświatowych została urządzona wycieczka do Trok dla stałych gości „Domu Żołnierza”. Zbiórka punktualnie o godz. 2-ej (14-ej) w gmachu „D. Ż.”